



Książka, oprócz pięknej treści napisanej prostym językiem, zawiera także kolorowe ilustracje skreślone wprawną dłonią Iwony Cały. Treść, która nikogo nie pozostawi obojętnym.

fragment recenzji Qlturka.pl

Dżok był już dorosłym psem, kiedy pan Nikodem zabrał go ze schroniska dla zwierząt. Zaprzyjaźnili się.

Dziś zna tę historię każdy krakowianin.

A to za sprawą Dżoka, który zapadł w pamięci wszystkich, dzięki swojej niezwyklej psiej wierności.

Ta historia zdarzyła się naprawdę. Mimo iż całkiem niedawno – już dziś nazywana jest legendą, a jej bohater – Dżok, ma swój pomnik w Krakowie.

Barbara Gawryluk

Dziennikarka radiowa, tłumaczka z języka szwedzkiego (w 2021 roku otrzymała Order Gwiazdy Polarnej – szwedzką nagrodę królewską). Autorka książek dla dzieci i młodzieży, propagatorka kultury, wyróżniona nagrodą IBBY za upowszechnianie czytelnictwa. W Radiu Kraków prowadzi autorski program o literaturze dla dzieci *Alfabet*. Jej książki zostały wpisane na Złotą Listę Fundacji ABCXXI, nominowane i wyróżniane, m.in. Nagrodą Literacką im. Kornela Makuszyńskiego.

Zima

Pewnego dnia Dżok obudził się zupełnie zdrętwiały z zimna. Trawa dookoła przykryta była białym pyłkiem. Kundel pobiegł do pobliskich krzaków, potem zrobił jeszcze kilka rundek, żeby się rozgrzać. Tak zawsze robili z panem, kiedy w zimie wychodzili na spacer. Pan maszerował bardzo szybkim krokiem, a Dżok biegał dookoła niego, zaliczając duże i małe kółka. Zapamiętał sobie: trzeba się ruszać, żeby nie marznąć!

– No, piesku, musisz dzisiaj zacząć dzień od czegoś ciepłego – pan sprzedający precle nalał do jednej z puszek ciepłą zupę. Dżok jak zwykle odsunął się kilka metrów, ale po chwili wrócił i zaczął chleptać pyszne śniadanie.

– Co z nim teraz będzie? – martwiła się Kioskarka. – Mieszka tu już pół roku. Do tej pory nie było jeszcze prawdziwej zimy, ale na przyszły tydzień zapowiadają i mroz, i śnieg. Trzeba go stąd koniecznie zabrać!

– Była tu już kilka razy taka miła pani z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Chciała go zabrać do schroniska

– opowiadał Preclarz ludziom pytającym o psa. – Ale on zawsze uciekał. I wracał, jak już nikogo nie było.

– Mówią państwo o Dżoku? – na przystanku zjawiała się para sympatycznych ludzi. – Ten pies mieszkał w naszej kamienicy. Przeczytaliśmy w gazecie, że tu siedzi, potem tacy dwaj chłopcy, Maciej i Łukasz, opowiadali nam, że próbowali go stąd zabrać, ale się nie udało.

To pani Zofia i pan Mieczysław zostali wysłani na rondo przez mieszkańców kamienicy. Chcieli ratować Dżoka i zabrać go do starego domu.

– Dżok, piesku, poznajesz nas? – pani Zofia wołała do psa. – Chodź do nas, chodź do domu!

Pan Mieczysław próbował podejść do kundla, ale ten warczał, szczekał, aż w końcu podkułił ogon i uciekł.

– Wróci tu, wróci – pocieszała zasmuconą panią Zofię Kioskarka. – Ale nikomu już nie ufa. Z chłopakami też nie chciał iść. On chyba najbardziej to wierzy teraz pani Marii. Ona tu do niego codziennie przychodzi.

Kilka godzin później pani Maria wyjęła z siatki niebieską miskę. Taką samą, jak miska czekająca na niego u pana Nikodema! Dżok trącił ją nosem, szukając znajomego zapachu. No nie, to była inna miska, ale też miło pachniała. Szczególnie kiedy zjawiała się w niej góra kłuseczek z mięsem! Właśnie miał się zabierać do jedzenia, kiedy niedaleko jego trawiastej wysepki z piskiem opon zatrzymał się zielony samochód. Wsiadło z niego dwóch mężczyzn. Nieśli jakieś dziwne przedmioty.

– Niech się pani odsunie! – zawołał jeden z nich do pani Marii. – Zarzucimy na niego specjalną siatkę, dostaliśmy ją od krakowskich antyterrorystów, żeby go złowić. Najwyższy czas, żeby pojechał do schroniska.

I nagle na psa spadła siatka. Dżok zerwał się na cztery łapy i popędził w kierunku przystanku. Potem pokonał jedne tory tramwajowe, drugie, ruchliwą ulicę, na której na jego widok zatrzymywały się samochody. Cały czas ciągnął za sobą siatkę.

Pani Maria, pan sprzedający precle, pasażerowie czekający na tramwaj stali, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Kiedy mężczyźni z zielonego samochodu rzucili się w pogoń za Dżokiem, na przystanku słychać było okrzyki.

– Cha, cha, myśleli, że go złapią! To ci spryciarz! – śmiał się wysoki pan w czarnym kapeluszu.

– Panie, on powinien trafić do schroniska. Przecież tu zamarznie w zimie! – wtrącił się Preclarz.

– Ale on jest wolnym psem. Żyje tak, jak mu się podoba. Nikt mu nic nie może rozkazać – podsumowała młoda dziewczyna w kolorowej czapce.

Pani Maria przysłuchiwała się dyskusji pasażerów. Tymczasem na trawnik wrócili zadyszani panowie ze schroniska.

– To dopiero historia! – sapał jeden z nich. – Przepadł jak kamień w wodę. Co my teraz powiemy antyterrorystom? Jak się przyznać, że pies porwał ich specjalną superdoskonałą siatkę?

Na szczęście siatka się odnalazła. W zupełnie innym miejscu niż Dżok. Bo czarny kundel, kiedy już się upewnił, że zielony samochód odjechał, po kilku godzinach wrócił na swoje miejsce na trawniku. Tam, na szczęście, czekała na niego nowa, niebieska, pełna miska. Jedzenie, niestety, było już całkiem zimne, ale jakie pyszne!

Ale to nie koniec. Znajoma już miska stała przed całkiem nieznanym domkiem! Dżok niepewnie zajrzał do środka. To była prawdziwa psia buda! Z miękkim materacem w środku!

Z pełnym brzuchem, zmęczony całodzienną gonitwą, Dżok rozłożył się w swoim domku. Zmrużył oczy i obwąchał wnętrze budy. Tak, nie mylił się! Pachniało panią Marią...